Deszczowa zabawa

Dzieci zwykle nie lubią, kiedy pada deszcz. Dużo przyjemniej jest, gdy świeci słońce. Można wówczas wyjść na podwórko, pobawić się piłką, pohuśtać się czy pojeździć rowerem. Innego zdania był Maciek. On wprost uwielbiał deszczowe dni. Nakładał wtedy kalosze, płaszcz z kapturem i wyruszał na podwórze, gdzie bawił się w kałużach, które pojawiały się po deszczu. Deszcz padał już drugi dzień. Kałuże były całkiem spore. Zabawa Maćka polegała na budowaniu kanałów między kałużami, którymi przelewała się woda. Jedne kałuże stawały się coraz większe i większe. Inne były coraz mniejsze i mniejsze, aż w końcu znikały. Maciek zauważył, że jedna z kałuż robi się naprawdę spora. Doprowadzał do niej coraz to nowe kanały. W ten sposób powstała superkałuża. Była tak duża, że nie sposób było jej przeskoczyć. Po pewnym czasie na podwórzu została tylko jedna mała kałuża, która nie miała połączenia z superkałużą. Połączenie obu kałuż nie było proste. Dzielił je całkiem spory odcinek. Maciek zabrał się ochoczo za budowanie kanału. Po kilku minutach pracy udało mu się połączyć obie kałuże. Ale co to? Woda wcale nie płynęła z małej kałuży do superkałuży. Było dokładnie odwrotnie. Superkałuża stawała się coraz mniejsza, a mała kałuża coraz większa. Żal zrobiło się Maćkowi superkałuży. Zaczął więc szybko budować tamę. Udało się. Tama została zbudowana, a superkałuża wydawała się uratowana. Tymczasem deszcz padał i padał. Zatroskana mama zawołała Maćka na herbatę. Chłopiec zgodził się bez protestu. Sytuacja była przecież opanowana. Ciepła herbata i coś słodkiego pozwoliły mu nabrać sił do dalszej pracy. Miło było siedzieć w ciepłym i suchym domu. Czas jednak dłużył się Maćkowi. Pora wracać do kałuży! Chłopiec znowu założył kalosze, płaszcz z kapturem i wyszedł na podwórze. Patrzy, a tu katastrofa! Tama przerwana. Superkałuża sucha, a z małej zrobiła się supermegakałuża. Kanałami Maćka spływała do niej woda z całego podwórza. Supermegakałuża była ogromna. Można było w niej puszczać statki. Zapewne spodobałaby się Maćkowi, gdyby nie to, że sięgała aż do drzwi wejściowych domu. Wyjść można było tylko w kaloszach.

– Muszę ratować dom – pomyślał Maciek. – Ale jak zawrócić wodę?

Każdy kanał, jaki wybudował, doprowadzał wodę, której z każdą chwilą przybywało. Trudna sprawa. Czas wezwać na pomoc tatę. Tata spojrzał zaskoczony. Tak jak Maciek był zasmucony. Szukał sposobu, jak pozbyć się wody. Rozejrzał się po okolicy, a następnie wziął łopatę i zaczął kopać całkiem spory kanał. Kopał go aż do rogu domu. Tam rynna z dachu odprowadzała wodę wprost do ziemi, gdzie szybko znikała. Maciek był tym zadziwiony. Tymczasem tata właśnie kończył kopać kanał. Dotarł już do rogu domu, tuż przy rynnie. Woda z supermegakałuży płynęła kanałem i na oczach Maćka ginęła pod powierzchnią ziemi.

– Jak to możliwe? – dopytywał Maciek.

– Popatrz, tu jest kratka. Przesłania podziemny kanał wykonany z rury, którym woda płynie dalej – wyjaśnił ojciec.

– Ale gdzie dalej? Dokąd płynie tym kanałem? – zaciekawił się Maciek.

– Trafia do dużego podziemnego zbiornika, z którego bierzemy wodę do podlewania naszego ogrodu. Oczywiście w słoneczną pogodę.

Na te słowa taty deszcz ustał, a na niebie pojawiła się tęcza, zwiastująca koniec deszczu. Rzeczywiście, kolejny tydzień był pogodny. Ani jedna kropla deszczu nie spadła z nieba. Czyżby nadeszły ciężkie czasy dla Maćka? Nie mógł przecież bawić się w kałużach. Nic podobnego! Maciek znalazł inne ulubione zajęcie. Właśnie bawił się wężem ogrodowym. Dokładnie podlewał wszystkie drzewa, krzewy, klomby i trawniki. A jeśli trochę wody wylało mu się na podwórze, zaraz kanałami prowadził ją do podziemnego zbiornika. Doskonale bowiem wiedział, że woda w ziemi nie znika. Pojawia się znowu — czasami z nieba, z deszczowej chmury, a czasami prosto z podziemnego zbiornika.

eko_bajki

wydrukowano dnia: 20.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026